

**„Jak nowodworski młynarz diabła Paskuda do roboty zgodził”
(str. 61 – 64)**

Stał na niewielkim wzgórzu niedaleko pod Nowodworem wiatrak stary i skrzypiący. Stary, bo pamiętający jeszcze Antoniego, Michałowego dziadka. A był Antoni znany jako człek rzetelny i pracowity, jak przystało na pierwszego młynarza w całej okolicy. Pracował więc jego wiatrak całymi dniami, a nieraz i nocami, kiedy wiatr wiał, a worki ze zbożem piętrzyły się i piętrzyły. Mełł Antoni żyto, czasem i pszenicę, kruszył jęczmień na kaszę. Zestarzał się na tej robocie. Postarzał się także i wiatrak. Przejął go po Antonim jego syn, Barnaba i po latach przekazał go Michałowi. Zwyczajna to rzecz po ojcach i dziadach robotę dziedziczyć, tak samo, jako się i ojcowiznę dziedziczy.

Ale stary wiatrak już nie służył tak Michałowi, jak to ongiś jego poprzednim właścicielom. Drewniane sworznie powycierały się, coś tam w osiach popiskiwało, przy silniejszym wietrze śmigi trzęsły się, jakby miały zaraz odpaść i z wiatrem w niebo ulecieć. Martwił się przeto Michał, frasował nie bez powodu, bo okoliczni wieśniacy ciągiem worki mu ze zbożem zwozili i na przemiał tylko czekali. A popędzali Michała, jako że w Lubartowie jarmark się zbliżał, na który mąkę szykowali. Aż tu niespodziewanie pewnego dnia aż dziesięć furmanek pełnych worków z żytem z gumna pani dziedziczki zwieziono.

Stropił się Michał, bo jakże to? Jeszcze tyle ziarna na zmielenie czeka, a tu już nowe karbowy od jaśnie pani przywiózł. W dodatku wiatrak pracował coraz słabiej, jego młyńskie

kamienie coraz wolniej się obracały i mąkę skąpo do skrzyni sypały. A z panią dziedziczką żartów nie było. Jak na termin mąkę chciała mieć, to mąka musiała być, i już. Nie było też możliwości odwołania. Chodził więc młynarz dookoła wiatraka, na niebo popatrywał, lepszego wiatru wyglądał, ale ten — jak na złość — całkiem zaległ. Żałość wielka, pomieszana z gniewem ogarnęła Michała, bo jeszcze nigdy tak nie bywało, żeby z robotą na czas się nie uporał.

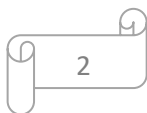
— A niechby i diabli mi wreszcie pomogli — westchnął któregoś wieczoru, gdy śmigi zmęczone stały nieruchomo, a w powietrzu cichość panowała i wiosenne ciepło.

I w tej to właśnie chwili przed zdumionym młynarzem nie wiedzieć jak i skąd wyrósł jakiś oberwaniec. Czapka wielka i nastroszona, sukmana w łątach, poprzecierane portki ledwo się na nim trzymają.

— Witajcie, młynarzu! — zawołał raźnie diabeł Paskud, bo to on się zjawił, jak na zawołanie. — A nie zgodzilibyście mnie do roboty?

— Ciebie? — zdziwił się Michał. A coś ty za jeden, nie wiem skąd jesteś i co potrafisz? Umiesz to we młynie pracować?

— Potrafię wszystko, co każecie, jeno mnie zgóździcie. Zobaczycie sami, jak nam robota będzie się paliła — z naciskiem na to ostatnie słowo powiedział Paskud. — Ja mam moc taką, że sam wszystkiego dokonam, a wy będziecie tylko odpoczywać i patrzeć, jak mąka do worów się sypie. Tylko dmuchnę, a wiatrak zakręci się jak nigdy dotąd. Worki same będą ziarno pod kamienie sypały, same się będą mąką napelniały, same się zawiązywały i same w szopie się układały.



— Tak powiadasz? Nie bajki to, co gadasz? A co byś chciał, gdybym cię zgodził?

— Niewiele. Kwaterkę mocnej gorzałki na wieczór i to wszystko.

— A zapłaty żadnej nie chcesz? — zdziwił się Michał.

— Nie. Tylko musicie mi jeszcze duszę zapisać, bom ja diabeł, a służyć wam będą wszystkie moce piekielne.

Zadumał się Michał.

— Zaczekaj, francie, niech pomyślę. Ale najpierw musisz mi pokazać te swoje sztuczki, bo nie wiem, czyś ty nie oszukaniec jaki.

Zebrał się w sobie diabeł i dmuchnął na śmigi. Chociaż nie było wiatru, ruszyły jak szalone. Zaturkotało, zadudniło, zatrząsł się stary wiatrak i przed zdumionym młynarzem wyrosło dziesięć worków pełnych bielusińskiej mąki. A Michał tylko patrzył i myślał. Warto? Czy nie warto? Toć roboty huk, a on bez pomocy nijak nie wydoła. Wreszcie powiada do diabła:

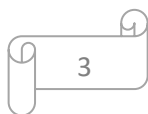
— Dobrze, czorcie. Przyjmuję cię, ale tylko na rok.

— To podpisuj cyrograf, młynarzu. O, tu, w tym miejscu — diabeł ściubnął ostrym pazurem, bp pokazać, gdzie podpis ma być złożony.

— Ale ja nie umiem pisać. Nie znam ani jednej Werp, to jak ci ten papier podpiszę? — powiedział chytrze chłop.

— Nie szkodzi. Postaw tylko jakiś znaczek, choćby i najmniejszy i za podpis mi on wystarczy.

— Ale mnie strasznie bołą ręce od dźwigania tych worów. Nie utrzymam takiego cienkiego gęsiego pióra. Podpisz sam diable



za mnie i będzie zgoda. O, postaw tu trzy krzyżaki zamiast mojego imienia.

Skrzywił się Paskud szpetnie.

— Krzyżyki, powiadasz? I to aż trzy?

— A pewnie. Sam widziałem, jak u wójta ludzie, co liter nie umieli, właśnie tak się podpisywali. To co? Podpisujesz, czy nie? Bo umowa przez ciebie na nic będzie...

— A uznasz potem taki podpis? — upewnił się diabeł.

— Co miałbym nie uznać? Krzyżyk, to wiadomo, że krzyżyk. No, pisz!

Naskrobał Paskud pazurem trzy krzyżyki. Przy pierwszym otrząsnął się, jakby go coś oparzyło, przy drugim skurczył się o połowę, przy trzecim zaś targnęło nim coś z całej siły.

— No, gotowe. A teraz do roboty, diabelski surm! — zawołał zadowolony młynarz.

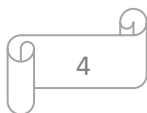
Wzięło się diablisko do pracy. Dmuchał w śmigły, popędzał koła młyńskie, iście piekielną siłą przerzucał worki z ziarnem i mąką. Tak im przeleciał rok. Michał grosza zarobił tyle, że sobie nowy wiatrak postawił, chałupę wyremontował i żył prawie po pańsku.

— No, rok już upłynął. Dawaj duszę, chłopie — powiedział pewnego ranka diabeł.

— A to niby dlaczego? — zdumiał się młynarz.

— Bo cyrograf tego wymaga. Taka była nasza umowa. Nie pamiętasz?

— A kto tę umowę podpisał? Ja? — spytał Maciej z głupia frant.



— Nie, podpisałem ja, ale na twoje życzenie, bo cię bolały ręce...

— To jak sam podpisałeś i do tego krzyżykami, to teraz sam widzisz, że ta umowa jest całkiem nieważna.

— Ale ty mi przecież ten cyrograf podpisać kazałeś...

— Kazałem, bom mądry. A ty podpisałeś, boś głupi. A teraz mam ostatnie życzenie: zabieraj ten swój nieważny cyrograf, czy jak go tam nazwiesz i wynoś mi się stąd ty czarci synu, do wszystkich diabłów! To znaczy do swoich pobratymców. Ale już!

Pojął diabeł, że nie wygra, bo chłop, niby niepiśmienny, ale go przechytrył. Podkulił ogon pod siebie i poszedł. Nie wiadomo, czy do wszystkich diabłów, bo przecież pochwalić się nie miał czym. Nie dość, że rok cały za darmo tyrał, to jeszcze okpić się dał tak łatwo.

A nowy wiatrak Michała pracował jeszcze lepiej niż stary, który teraz stał pusty. Wprawdzie zdarzało się niekiedy, że w pochmurną i bezksiężycową noc gwizdało coś w starym wiatraku, jęczało i stękało, ale nowodworski młynarz wcale się tym nie przejmował. Po latach, podczas bardzo wietrznej nocy stary wiatrak rozleciał się i już nic nikomu więcej nie zakłócało spokoju.